

Arcybiskup Marian Gołębiewski

## **Homilia w Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu**

(Wspomnienie lit. NMP Różańcowej, Kalisz, 7.10.2010 r.)

### **Ku pełni człowieczeństwa.**

Przygotowanie do I Komunii św. w rodzinie i katechezie.

**Ekscelencjo,**

**Najdostojniejszy Księżu Biskupie Kaliski,**

**Czcigodni Bracia w kapłaństwie Chrystusowym**

**na czele z Księdzem Kustoszem i Ojcem Dyrektorem,**

**Drodzy Pielgrzymi, Radiosłuchacze i Telewidzowie!**

1. Kalisz jest perłą historyczną Polski - Calissia urbs vetustissima Poloniae - jako najstarsze miasto w naszej Ojczyźnie. Perłą zaś Kalisza - poza katedrą matką wszystkich kościołów diecezji - jest Sanktuarium Józefa Kaliskiego, w którym znajduje się - otaczany niezwykłą czcią wiernych - obraz św. Rodziny. Jest to miejsce szczególnie mi bliskie. Tutaj kierowałem swoje kroki jeszcze jako alumn Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, a potem jako kapłan tej diecezji, na terenie której do roku 1992 znajdowało się to sanktuarium. W Kaliszu odbywały się konferencje rejonowe duchowieństwa, różne spotkania duszpasterskie, sympozja, kongresy józefologiczne itp. Z okazji tych spotkań zawsze nawiedzaliśmy to sanktuarium, aby pokłonić się św. Józefowi i prosić go o wstawiennictwo w rozwiązywaniu aktualnych problemów. Bo ze wszystkich Świętych zawsze bliski jest św. Józef, zawsze wzruszający, cały w tajemnicach różańca świętego.

Jego uroczystość obchodzimy 19 marca, kiedy blisko już do Wielkanocy, ale nam bardziej przypomina się Boże Narodzenie. Święty Józef tak bardzo zrosł się z dzieciństwem Pana Jezusa, że prawie każde dziecko widzi go razem z kołędami, gwiazdką na niebie, choinką w pokoju. Jest on patronem diecezji kaliskiej, rodzin i małżeństw, życia chrześcijańskiego, patronem Kościoła powszechnego i zakonów kontemplacyjnych. Był prostym człowiekiem, któremu Bóg powierzył to, co najdroższe: Jezusa, Matkę Najświętszą, stajnię w Betlejem i domek w Nazarecie. Zaufał jego opiece i temu, że przy nim nic złego się nie stanie Najświętszej Rodzinie (por. Jan Twardowski, Kilka myśli o świętym Józefie, Poznań 2006, s. 7,9).

Która z cech św. Józefa najbardziej ujmuje nas za serce? Dla mnie osobiście jest to jego postawa lęku i ufności, wyrażająca się w niezwyklej delikatności i subtelności w spotkaniu z tajemnicą. „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał Jej narazić na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1,19). Jak to rozumieć? Przecież właśnie wtedy, gdyby Ją opuścił i zostawił z Dzieckiem, mógłby Ją zniesławić. Święty Tomasz z Akwinu tłumaczy, że święty Józef nie mógł pytać Matki Bożej o nic. Była Ona tak święta i promieniowała taką czystością, że pytania nie miałyby sensu. Kiedy Józef dostrzegł, że Maryję posiadał Bóg i Ona cała do Niego należy, a Bóg jest w Niej, doszedł do wniosku, że jest niegodny z Nią przebywać i poczuł się zupełnie niepotrzebny. Był bowiem wychowany na Starym Testamencie, pełnym lęku przed Bogiem. Człowiek Starego Testamentu żył bojaźnią Bożą, a bał się nie tylko Boga, ale i samego siebie w obliczu Boga. Dla tego człowieka zobaczyć Boga znaczyło umrzeć. W języku hebrajskim przymiotnik qadosz - święty znaczy inny, oddzielony, ten, który jest ponad światem i człowiekiem. Taką czcią darzył św. Józef Najwyższego. „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20). Oto dwa wielkie przeżycia duszy ludzkiej: poczucie własnej nicości i lęku przed Bogiem. Wszystko owiane ewangeliczną

ufnością w to, że do ponadludzkiego Boga można zbliżyć się tak, jak dziecko zbliża się do swoich rodziców i zaufać Mu ludzkim sercem.

Umierając ludzie wzywają imienia tego, który jest patronem dobrej śmierci, bo Józef miał śmierć najszcześniejszą: byli przy nim Maryja i Jezus. Kiedy mówię o Józefie jako patronie dobrej śmierci, myślę o tych, którzy w każdy weekend giną na polskich drogach, na skutek bezmyślnej brawurowej jazdy lub nadużywania alkoholu. To są śmierci niepotrzebne! Módlmy się do św. Józefa, aby ich było jak najmniej.

### **Drodzy Bracia i Siostry!**

2. Październik jest miesiącem modlitwy różańcowej. Dzisiaj obchodzimy wspomnienie NMP Różańcowej. Ustanowił je św. Pius V, aby upamiętnić zwycięstwo floty chrześcijańskiej pod Lepanto w roku 1571. Zostało ono wyproszone modlitwą różańcową. Różaniec! Każdy z nas zna go od dzieciństwa. Nosimy go z sobą, niekiedy zawieszamy pod świętym obrazem w naszym domu, ofiarujemy dziecku na uroczystość I Komunii św., wkładamy w dłonie zmarłej babci lub dziadka. A przede wszystkim modlimy się różańcem; trzymając w ręku paciorki wpatrujemy się w odsłaniający się coraz wyraźniej obraz Boga objawionego w Jezusie Chrystusie. W modlitwie tej rozważamy tajemnice naszego odkupienia pod przewodnictwem Maryi, która w tych tajemnicach uczestniczyła. Można więc powiedzieć, że różaniec to skrót Ewangelii.

Pierwsze czytanie z liturgii słowa, wyjęte z Dziejów Apostolskich, prowadzi nas do Wieczernika Zesłania Ducha Świętego. To tam, po wniebowstąpieniu Chrystusa, zgromadzili się Apostołowie w oczekiwaniu na Dar Ducha Bożego. „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa i Jego braćmi”. Możemy się tylko domyślać co to była za modlitwa. Może ekstatyczna, w czasie której człowiek zatracił kontakt z otaczającym go światem, by całkowicie zatopić się w Bogu? Na pewno była ona naznaczona tęsknotą za Panem, który odszedł do Ojca.

Skończyły się chrystofanie. Nadszedł czasznaczony brakiem fizycznej i historycznej obecności Zbawiciela wśród swego ludu, nadszedł czas Kościoła. Była to modlitwa nadziei i oczekiwania na wylanie Ducha Świętego, który ostatecznie ukonstytuuje Kościół. To ON, Duch Święty, będzie odtąd wstawiał się za nami wołaniem nieustającym wspierając naszą modlitwę, w której wszechmogącego Boga i Pana możemy po prostu nazywać Ojcem - Abba - Pater. Tę naszą modlitwę, nieraz trudną i nieudaną, chcemy nanizać na paciorki różańca, aby utrzymać na uwieży naszą myśl i wyobraźnię, aby myśleć o „wielkich sprawach Bożych”, które Apostołowie głosili po otrzymaniu mocy Ducha Świętego.

Dlaczego w święto Matki Bożej Różańcowej Kościół rozważa i podkreśla wagę pierwszej tajemnicy różańcowej: Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny. Mógł przecież wybrać inną Ewangelię. Bo zwiastowanie jest tajemnicą, która mówi o wstąpieniu Boga w świat ludzi. Mówi o wcieleniu Boga, który nie jest tylko ideą, abstraktem, Bogiem gdzieś za chmurami, „jakimś” Bogiem. Jest Bogiem żywym, „Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba” (Mt 22,32) odczytanym w Biblii. Bogiem, który wcieliwszy się w człowieka, trwa w ciele eucharystycznym, po dzień dzisiejszy jest Bogiem wcielonym. Po dwóch tysiącach lat jest tak bliski nam, ludziom tego szalonego i zwariowanego świata, jak był bliski wtedy, kiedy „bogi szalały i ludzie”, jak to określił Zygmunt Krasiński w Irydionie. Ile razy bierzemy różaniec do ręki, by poczynając od Zwiastowania rozważać kolejne tajemnice, to sobie przypomnijmy, że Bóg nasz, w którego wierzymy, jest Bogiem żywym, Bogiem wcielonym. Nie ma tej prawdy żadna inna religia.

Bardzo wielu chrześcijanom niełatwo przychodzi wziąć do ręki różaniec. Niektórzy po prostu się wstydzą. Mówią, że to modlitwa dla ludzi starych, którzy mają trudności z czytaniem. Traktują modlitwę różańcową jako jeszcze jeden schemat przekazany przez tradycję. I tak spychają tę modlitwę na peryferie religijności. Chcą podchodzić do modlitwy bardziej racjonalnie.

Pamiętajmy, że rozum nie jest w opozycji do religijności. Raczej pomaga nam do wielu spraw podchodzić z dystansem. Natomiast niedobrze jest, gdy racjonalizm staje się narzędziem ateizacji, gdy przeradza się w ideologię, będącą de facto wyrazem intelektualnego lenistwa. Często z naszych ludzkich słów płynie niepospolita mądrość. Warto jednak czasem zamilknąć, wyciszyć się, by dotarła do nas prawda Boża. Do takiej recepcji prawdy objawionej usposabia nas modlitwa różańcowa.

To Janowi Pawłowi II zawdzięczamy piękną syntezę teologii różańca, którą wyłożył w Liście Apostolskim o Różańcu Świętym ( por. Rosarium Virginis Mariae, 19). „Aby różaniec w pełniejszy sposób można było nazwać ‘streszczeniem Ewangelii’, jest zatem stosowne, żeby po przypomnieniu Wcielenia i ukrytego życia Chrystusa (tajemnice radosne), a przed zatrzymaniem się nad cierpieniami męki (tajemnice bolesne) rozważać również pewne momenty życia publicznego o szczególnej wadze (tajemnice światła). To uzupełnienie o nowe tajemnice, w niczym nie szkodząc żadnemu z istotnych aspektów tradycyjnego układu tej modlitwy, ma sprawić, że będzie ona przeżywana w duchowości chrześcijańskiej z nowym zainteresowaniem jako rzeczywiste wprowadzenie w głębię Serca Jezusa Chrystusa, oceanu radości i światła, boleści i chwały”.

Módlmy się różańcem według intencji poetki (Doroty Sosnowskiej):

„za przechodzących mimo  
za smutnych i samotnych  
za starganych bólem  
za zagubionych w sobie  
za szarych i bezbarwnych [...]  
za stłoczonych cierpieniem  
za utopionych w brudzie  
za nienawidzących słońca  
za szarpanych rozpaczą

za głodnych i płaczących”.

### **Drodzy Słuchacze!**

3. Wpatrujemy się w obraz Świętej Rodziny. Wchodzimy w atmosferę wychowawczą panującą w Rodzinie Nazaretańskiej, w której wyrastał Jezus. Z Nazaretu, ze źródła czerpiemy wartości, które są istotne w wychowaniu młodego człowieka. Socjologowie mówią o tzw. podwójnych narodzinach, to znaczy, że ojciec i matka jakby rodzą swoje dziecko dwa razy. Chodzi o narodzenie fizyczne, a potem o narodzenie do pełnego życia chrześcijańskiego. Dziecko od samego początku potrzebuje rodziców. To oni przez wiele lat rodzą je dla świata, w którym dane mu będzie żyć, pracować, funkcjonować. Uświadamiają dziecku, co jest w życiu ważne, co się liczy, o co warto walczyć. I upływa wiele lat, zanim narodzi się człowiek przygotowany do życia w tym świecie. I nie jest prawdą, jak niektórzy dziś chcieliby twierdzić, że można dziecko wychować neutralnie, zostawić mu dowolność, a kiedy osiągnie dojrzałość będzie mogło wybierać.

Minął już przeszło miesiąc od rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Rozpoczął się proces edukacyjny i wychowawczy tysięcy polskich dzieci. Ilu rodziców powtarza swoim dzieciom: „jeśli chcesz być kimś - musisz się uczyć, musisz zdobywać wiedzę” i konsekwentnie zapisują swoje pociechy na różne dodatkowe zajęcia. I to wszystko jest wspaniałe. Wiem, że robią to dlatego, bo chcą swojemu dziecku dać to, co uważają za najważniejsze w dorosłym życiu. Chcą mu dać może to, czego sami nie mieli, bo nie było odpowiednich warunków. Chcą mu dać przede wszystkim to, do czego sami są przekonani. Nikt już nie wątpi w to, że rzeczywiście dziecko trzeba urodzić dwa razy. Po pierwszym urodzeniu nie można pozostawić go samego.

Koncepcja podwójnego narodzenia wcale nie jest czymś nowym. Proszę zajrzeć do Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian, gdzie czytamy: *„Choćbyście mieli bowiem dziesiątki tysięcy wychowawców w Chrystusie, nie*

*macie wielu ojców; ja to właśnie przez Ewangelię zrodziłem was w Chrystusie Jezusie*". I dalej mówi Apostoł: „*Proszę was przeto, bądźcie naśladowcami moimi*". Okazuje się, że to nie socjologia, nie psychologia, ale Pismo św. mówi o tym, że nie wystarczy człowieka narodzić fizycznie. Trzeba jeszcze zrodzić go, pomóc mu narodzić się do czegoś większego, ważniejszego. Powiedzmy wprost: człowiekowi trzeba także pomóc narodzić się do wiary w Boga. Tutaj na pewno dziecko nie może pozostać samo!

Często można odnieść wrażenie, że po pierwszym zrodzeniu przez sakrament chrztu św. dziecko zostaje pozostawione samo sobie. I niestety zdarzają się przypadki, kiedy rodzice przypominają sobie o tym sakramencie wtedy, gdy trzeba poprosić o metrykę chrztu św., kiedy dziecko przygotowuje się do Pierwszej Komunii Świętej. Zwykle o przygotowaniu do tego sakramentu pisze się jedynie w kontekście ubrań, wystawnych obiadów i prezentów. Tymczasem przygotowanie dziecka do pełnego uczestnictwa we Mszy św. rozpoczyna się w tym samym dniu, w którym powróciliśmy z kościoła po tym, jak kapłan polał główkę dziecka wodą i powiedział: „*Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*". Przygotowanie dziecka do Pierwszej Komunii rozpoczyna się w dniu jego chrztu.

Wyobraźmy sobie rodziców, którzy przez 17 lat nie posyłają dziecka do szkoły, nie rozmawiają z nim, nie dają mu żadnych rad, wskazówek, a później przychodzi im do głowy myśl: nasz syn za rok będzie miał 18 lat - musimy go nauczyć, jak się w tym świecie funkcjonuje, co powinien robić, a czego unikać - nauczymy go tego na pamięć, on nam wyrecytuje... Taki człowiek będzie analfabetą duchowym. Niestety, wielu przyjmuje ten model w wychowaniu religijnym dziecka. Często słyszymy od rodziców - nie wiemy jak. Autor natchniony daje receptę: „*Bądźcie naśladowcami moimi*".

Nie jest tajemnicą, że dziecko uczy się przez naśladowanie dorosłych. Słynne powiedzenie: „słowa uczą, a przykłady pociągają” w kwestii

wychowania jest zawsze aktualne. Zresztą, potwierdzą to wszyscy psychologowie. Ile jest dyskusji nad tym, że dziecko, które jest ranione będzie raniło innych, dziecko wobec którego stosuje się przemoc będzie stosowało przemoc wobec innych. Może zatem warto publicznie powiedzieć, że dziecko, z którym rodzice się modlą będzie się modliło, dziecko, z którym rodzice czytają Pismo św. będzie chciało poznawać tę księgę, dziecko, którego rodzice regularnie przystępują do spowiedzi i Komunii św. będzie tęskniło za tym sakramentem i obecnością Chrystusa w swoim sercu. Czytajcie więc z dziećmi Pismo św. Jest to zadziwiające, jak te historie biblijne potrafią dzieci zainteresować! Przecież to nie jest takie trudne - każdej niedzieli razem przeczytać fragment Ewangelii. W niedzielę starajcie się przyjąć Chrystusa w Komunii św. Wówczas często nic nie trzeba mówić. Przykład wystarczy.

Jak widzimy, w przygotowaniu dzieci i młodzieży do sakramentów świętych istotna jest nie tylko współpraca z parafią, ale też prowadzenie w domu rodzinnym katechezy oraz świadectwo życia. W chrześcijaństwie pierwszych wieków cała wspólnota kościelna i chrześcijańskie otoczenie starało się o to, by dzieci były wtajemniczone i wprowadzone w życie wiary. Dzisiejsi rodzice, na wzór rodziców pierwszych wieków chrześcijaństwa, powinni być mistrzami domowej katechezy. Chrześcijaństwa nie można nauczyć się teoretycznie, ale jego przekazywanie musi się dokonywać w codziennym życiu. A to mogą uczynić tylko rodzice, którzy towarzyszą dziecku na co dzień.

Brońmy wartości chrześcijańskich w życiu osobistym, narodowym i we wspólnocie narodów europejskich! Przekazujmy je młodym pokoleniom Polaków, poczynając już od dobrego przygotowania ich do I Komunii św. Zakończmy nasze rozważanie słowami Jana Pawła II: „Katecheza rodzinna dokonuje się często przez milczące ale wytrwałe świadectwo życia chrześcijańskiego, prowadzonego według Ewangelii wśród codziennych zajęć” (CT, 68). Amen.